Rok XII. We Lwowie dnia 11. lutego 1904. Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Stowarzyszenie św. Józefa w Gorycyi.

(St.-Joseph-Priester Verein in Görz. — Przedtem: Priester-Kranken-unterstützungs-Verein).

(Dokończenie).

Ale i sam zarząd domów zdrowia pozostawia dużo do życzenia. I tak:

Obecnie członkiem dożywotnim zostaje ten, kto »jednorazowo złoży 50 koron albo 50 marek«. Skąd przychodzi prezydyum do tego, aby od członków z cesarstwa niemieckiego wymagać więcej (50 marek = ca. 60 koron), niż od innych? Zresztą przedtem do 1902 roku taksa wynosiła tylko 40 koron!

Dalej ciż członkowie płacą obecnie za mieszkanie, wikt i opiekę lekarską 3 korony dziennie; do 1902 płacono 2·40 koron. Przytem kto nie jest jeszcze przynajmniej od roku członkiem dożywotnim, ten płaci 4 korony dziennie; a wszyscy za każdą Mszą św. na »*Mess-Bedienung*« składać muszą według rozporządzenia najnowszego 0·20 hal.

S. p. Msgr. Filip zakładając stowarzyszenie miał przedewszystkiem na oku młodych, pomocy potrzebujących kapłanów; stąd instytucya członków ratami spłacających (*beitragende Mitglieder*). Obowiązują się oni corocznie płacić 3 korony, względnie 3 marki (§. 7., do 1902 r. płacono tylko 2 korony). Otóż obecne prezydyum żąda od tych członków tyleż samo, co od kapłanów nie będących członkami (n. p. z pod zaboru) t. j. 5 koron dziennie i to w przeciągu całych 20 lat, aż nie zostaną członkami dożywotnimi. Jeśli zważymy, że w Arco, Lugano, Assuanie (Egipt), na górze Karmelu (Palestyna) są zakłady, gdzie za 4 korony to samo kapłani znajdują, co i w domach zdrowia stowarzyszenia, to do czegoż owa pomoc zredukowaną zostaje? Przytem zauważyć trzeba, że ci ostatni członkowie nie zostali dostatecznie poinformowani, iż od 1902 żadnej korzyści stowarzyszenie im nie przynosi. Przecież zmiana nazwy (*Unterstützung-Verein* na *Verein*) nie może sama przez się do tego wystarczyć!

Dalej. Oto w Ika wynalazło prezydyum dla katolickich księży *lekarza protestanta*, choć łatwo było o innego. Dwa razy zebrani tam członkowie, którzy skądinąd z tego pana byli niezadowoleni, wysłali petycyę do prezydyum. Ale napróżno. Nawet nie raczono im odpowiedzieć.

Oprócz tego niedbalstwo wkrada się wszędzie. Piece nie grzeją, okna źle zaopatrzone, szopy na drzewo nie ma i t. p. Stąd większe wydatki, stąd np. chorzy członkowie przy zimnie i nieznośnych wiatrach rozgrzać się nie mogą, bo drzewo wilgotne nie promienieje ciepłem, ale parą się ulatnia.

Na odpowiedź daje prezydyum nieraz tygodniami całymi czekać albo całkiem nie odpowiada, nawet wtedy, gdy — jak tego żąda — markę pocztową mu się w liście załączy.

Przytem brak jednostajności i konsekwencyi w żądaniach i ulgach, jednym słowem dowolność i bezwzględność.

Ale najbardziej niepokojącymi są następujące dwa fakta: W sierpniu 1903 zjechali do Iki członkowie prezydyum z wiadomością, że tameczny dom zdrowia ma być sprzedanym.

Obecni wtedy na kuracyi członkowie dali wyraz swemu oburzeniu wysyłając protest do Gorycyi. W istocie wykroczonoby ciężko przeciwko stowarzyszeniu, gdyby wiadomość ta sprawdzić się miała. Rok przedtem uskarżali się kuracyusze Merańscy na różne innowacye. Otóż jednemu z nich odpowiedziano: »Jeżeli im to się nie podoba, to się po prostu Filipinum sprzeda«. Do prawdy nie wiadomo co tu podziwiać, czy rzeczowość tej odpowiedzi, czy jej naiwność.

* * *

Wzięliśmy pióro do ręki nie dlatego, aby odstraszać i zniechęcać, ale, aby stowarzyszenie podnieść i przez usunięcie raka, jaki go toczy, zapewnić mu rozwój.

Stowarzyszenie ma silną podstawę, bo znaczny kapitał, pewną rutynę i organizacyę tak, że na podstawie zdobytego doświadczenia nietylko możnaby je zachować, ale i sferę działania rozszerzyć.

Co by też uczynić zeń można było, gdyby się ono dostało w zręczne i przedsiębiorcze ręce, — gdyby ludzie natchnieni duchem ś. p. pobratymca naszego Prałata Filipa, a oparci na potędze, jako silna i dobrze zorganizowana, a potrzebom czasu odpowiadająca korporacya daje, na seryo doń się zabrali! W Austryi i Niemczech mamy co najmniej 50.000 kapłanów; żeby choć połowa tylko przystąpić doń chciała, a choć trochę umiano wykorzystać ofiarności postronnych dobroczyńców, jak to doskonale potrafił ś. p. Msgr. Filip, a w krótkim czasie do trzech istniejących domów zdrowia przyłączyćby się mogły inne w Karlsbadzie, Wiesbadenie, Tatrach górach, Kłeckich, Egipcie itd., gdzieby nietylko chorzy, ale i potrzebujący wypoczynku i świeżego powietrza kapłani mogli znaleść pobyt tani, miły i odpowiednią opiekę.

Takie zakłady to piękąca potrzeba czasów dzisiejszych. Z dniem każdym wzrasta ilość pracy, jakiej zaledwo przy całym wysiłku swych nerwów, jako tako duchowieństwo wystarczyć może, a liczba pracowników topnieje. Ileż to z nich przed czasem upada pod ciężarem i żegna się z tym światem wtedy, gdy mogliby długo jeszcze pracować, gdyby w odpowiedniej chwili mieli gdzie wypocząć i odetchnąć.

Toteż twierdzimy śmiało, że stowarzyszenie św. Józefa jest koniecznem uzupełnieniem w wielu dyecezyach zaprowadzonych kas emerytalnych dla niezdolnych do pracy kapłanów i może od tych ostatnich potrzebniejszą i pożyteczniejszą instytucyą.

Dlatego też prosimy P. T. wszystkich księży, aby zwrócili uwagę na to stowarzyszenie i jesteśmy przekonani, że najprzewielebniejsi księża Biskupi łaskawie wesprzeć je zechcą i w razie potrzeby dla porządnej administracyi pozwolą umieszczać komunikaty zarządu w swych urzędowych publikacyach, tak jak to czynić raczą z komunikatami kas emerytalnych.

* * *

Nakoniec *praktyczna propozycya*. Proponujemy mianowicie, wystosować adres do najprzewielebniejszego Protektora stowarzyszenia, prosząc go uniżenie, aby zechciał zarządzić zwołanie nadzwyczajnego zjazdu walnego na 25. sierpnia b. r. do Meranu albo Wiednia w celu przejrzenia statutów i powzięcia innych koniecznych postanowień. Najdalej 2 miesiące przedtem ma być dzień i miejsce zjazdu ogłoszonem we wszystkich odpowiednich pismach dla duchowieństwa Austryi i Niemiec.

Dlatego też najusilniej prosimy *wszystkich członków towarzystwa*, którzy się na tę propozycyę piszą, aby *na kartce korespondencyjnej* ze swym podpisem to oświadczyli, adresując ją do: Franz Jauch, Pfarrer in O'Becse, (Ungarn), i to nie odkładając. Członkowie tedy, do czynu! Zasługuje na to wzniosły cel stowarzyszenia, zasługuje brat Słowianin jego założyciel, który trudów i kosztów nie szczędził, aby za pomocą Bożą wielkie dzieło rozpocząć, zasługują dotychczasowi dobrodzieje stowarzyszenia, między którymi wielu jest książąt Kościoła, a przedewszystkiem członków słynnej z pieczołowitości o dobro sług Bożych rodziny Habsburgów.

Spełnijmy tedy nasz — zresztą nie trudny — obowiązek, dokładając każdy ze swej strony starań, aby zabezpieczyć i ożywić tak pożyteczną instytucyę. Pamiętajmy, że *periculum in mora.*

NB. Jako miejsce zjazdu proponujemy raczej Meran dlatego, że 1) w sierpniu jest dom zdrowia z 30 pokojami do rozporządzenia; 2) uwzględniwszy członków z Niemiec i Węgier, wypadnie to mniej więcej w samym centrum stowarzyszenia; a wreszcie 3) Meran w sierpniu jest miejscem poprostu rozkosznem tak, że niejeden członek stowarzyszenia mógłby za jednym zachodem pozostać tam czas dłuższy i znaleść pożądany po pracy wypoczynek.

Ze względu na poprzedzające święta Wniebowzięcie i św. Szczepana (we Węgrzech 20.) i że 25 sierpnia wypada we czwartek, sądzimy, że będzie to czas najodpowiedniejszy. *Kilku członków.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Allokucya Piusa X. do kardynałów składających życzenia z okazyi Świąt Bożego Narodzenia. — Czego nas uczy stajenka Betleemska? — Posłuchanie młodzieży rzemieślniczej niemieckiej u Ojca św. — Przygotowawcze narady w sprawie beatyfikacyi męczenników węgierskich i ks. Vianney. — Kilka słów o przyszłych błogosławionych Marku z Krizevac, Melchiorze Grodeckim i Stefanie Pongraczu. — Sprostowanie wiadomości podawanych przez polskie dzienniki o O. Melchiorze Grodeckim. — Sprawa pomnika Leona XIII. — Przygotowania do międzynarodowego kongresu maryańskiego mającego się odbyć r. 1904 w Rzymie. — Mgr. Skirmunt mianowany referentem dla spraw polskich w komisyi kongresowej. — Pożar biblioteki uniwersytetu w Turynie i olbrzymie straty dla świata uczonego. — Stan prasy katolickiej we Włoszech i »kardynałowie prasy«. — Nowy delegat apostolski dla Meksyku i nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a rządem republiki Meksykańskiej zerwanych w r. 1867 — Stosunki Kościoła w Meksyku — Jeszcze coś o rewokacyi »przeuczonego« egzegety ks. Loisy.

Według zwyczaju i w roku ubiegłym pojawili się wszyscy w Rzymie rezydujący kardynałowie, by przez usta swego dziekana kardynała Oreglii złożyć Ojcu św. życzenia z powodu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Pius X. w odpowiedzi swej wygłosił przydłuższą allokucyę, w której wyrażając Swą wdzięczność za ten objaw miłości zaznaczył, że jedynem Jego pragnieniem dożyć odrodzenia społeczeństw w Chrystusie i że właśnie stajenka betleemska prawdziwą jest szkołą mogącą wykształcić i ducha i serce człowieka chcącego dążyć do owego odrodzenia. W tej szkole Chrystus rozpoczął swój zawód nauczycielski i to nie słowy, lecz czynem okazując światu, że jedynym środkiem do owego duchowego odrodzenia — to umartwienie i cierpienia!...

Na nic się nie przydadzą bombastyczne teorye, na nic hałaśliwe wiece i zgromadzenia, do niczego nie doprowadzą najdosadniejsze tłumaczenia owych piekących za dni naszych kwestyi socyalnych, jeśli ludzkość, a zwłaszcza władze ludzkością rządzące nie ockną się ze swego coraz to więcej je rujnującego liberalizmu i nie zwrócą wzroku swego w stronę, z której czerpali natchnienie i w której widzieli prawdziwe światło i źródło szczęścia poddanych sobie ludów dawniejsi monarchowie katoliccy.

W szkole tej uczymy się wiary w Opatrzność Bożą, dziwnemi nieraz drogami zmierzającą do urzeczywistnienia swych celów. Cesarz pogański zarządzając spis ludności w ziemi żydowskiej cudownym rzec można sposobem staje się narzędziem w ręku Opatrzności Bożej, bo przyczynia się do spełnienia proroctwa odnoszącego się do narodzenia

Zbawiciela. Więc choć i dziś zewsząd zło bierze górę, choć liczni i silni wrogowie Kościoła jawni i skryci, choć środki, których używają do zwalczenia Kościoła i sług tegoż, przemożne i straszne, to jednak tracić nam nie wolno ufności, raczej wierzyć nam przystoi św. Augustynowi mówiącemu, że nieraz Bóg posługuje się złem przez wykonywanie wolnej woli człowieka zrodzonem, by dopomódz dobremu do zwycięstwa...

W szkole tej uczymy się więc ufności, jak się jej tamże nauczyli Marya i Józef odepchnięci przez Betleemitów i zmuszeni szukać schronienia w opuszczonej stajence poza miastem... Patrząc na nich stajemy się mądrymi, poznajemy istotną wartość łez naszych na tej dolinie płaczu, poznajemy, że koniecznie przebyć nam trzeba tutaj ów czas próby z poddaniem się zupełnem woli Bożej. »W Betleem nie było miejsca dla nich«, »Jezus do swego przyszedł miasta, a swoi go nie przyjęli« — to sprawdza się i dziś na wielu krajach, na wielu narodach, które stokroć niżej stoją w oczach Bożych od Betleemitów, nietylko przeszkadzając Zbawicielowi w osiedleniu się tamże, lecz z zaciekłością Heroda jeszcze Go prześladując, oczerniają i dybią na Jego życie i czychają na zagładę Jego świętego dzieła...

Betleem nas poucza, że Jezus wyszedł z rodu królewskiego, aby Nim książęta tej ziemi nie wzgardzili, lecz przyszedł ubogi, aby każdy bez wyjątku mógł się doń przybliżyć bez bojaźni, a w ten sposób stał się On »wszystkiem dla wszystkich«. A jak Betleemici mimo odebranych od pasterzków wieści o narodzeniu Chrystusa uwierzyć weń nie chcieli, jak mieszkańcy Jerozolimy widokiem Trzech Mędrców co prawda się zatrwożyli, ale także okazali niewiarę, jak naród żydowski widząc Jezusa ślepym wzrok, niemym mowę, umarłym życie przywracającego, za dobrodziejstwa owe niewdzięcznością Mu odpłacili, tak i w dobie obecnej widzimy wielu nawet znamieniem Krzyża św przy Chrzcie ozdobionych, którzy w zepsuciu serca swego, skażeni na umyśle najoczywistszym przeczą prawdom Wiary św., publicznie chełpią się swą niewiarą. Tych czy prędzej, czy później spotkać musi los narodu wpierw wybranego, a potem odrzuconego!!...

W ostatnim dniu roku starego wśród wielu audyencyi udzielanych przez Ojca św. i rodzinom prywatnym i kollegiom i stowarzyszeniom, zasługuje na wzmiankę posłuchanie udzielone czeladnikom rękodzielniczym narodowości niemieckiej. Przyjęci oni zostali pod przewodnictwem prezesa stowarzyszenia rękodzielników ks. Dra van Gulicka; wszyscy przybrani w oryginalny swój kostyum rzemieślniczy z tłomoczkami na plecach i kijmi sękatymi w rękach, jak zwyczajnie bywa, gdy idą szukać roboty. Ojciec św. przyjmował ich nader łaskawie w swej pracowni, rozmawiał z każdym z osobna, wypytując o zawód, stosunki rodzinne, a wreszcie zachęcił ich w kilku słowach do gorliwego i wiernego wypełniania obowiązków codziennych, a także i do wytrwałości w zasadach katolickich.

Na posiedzeniu Kongregacyi św. Obrzędów odbytem dnia 26. stycznia b. r. w obecności Ojca św. uchwalono przystąpić do uroczystej beatyfikacyi trzech wielebnych sług Bożych: Marka Crisinusa, kanonika ostrzyhomskiego, Stefana Pongracza i Melchiora Grodeckiego, kapłanów Towarzystwa Jezusowego, a zarazem omówiono dwa cuda zdziałane za przyczyną wielebnego sługi Bożego, ks. Jana Chrzciciela Vianney, znanego proboszcza w Ars we francuskiej dyecezyi Belley. Pierwsi trzej, jako nas bliżsi, bo w granicach monarchii Austro-Węgierskiej żyjący, zasługują, by i kronikarz »Gazety Kościelnej« poświęcił im dłuższe wspomnienie, tem więcej, że o świątobliwym proboszczu z Ars każdy z kapłanów juz w seminaryum dość słyszał, jeśli przy t. z. »lectio spiritualis« w czasie obiadów i kolacyi nie zanadto myślał tylko o ciele... Ci zaś trzej katoliccy kapłani, którzy w r. 1619 za panowania króla Ferdynanda II. w mieście Koszycach w północnych Węgrzech z rąk kalwinów śmierć ponieśli męczeńską, dotychczas byli nam prawie nieznani.

Marek urodzony około r. 1580 w kroackiem mieście Križevac (po węgiersku Körös, po łacinie Crisium), gdzie znajduje się od r. 1751 stolica biskupstwa grecko katolickiego. Odbywszy studya we Wiedniu u OO. Jezuitów, a kurs filozoficzny r. 1611 w Gracu, udał się do Rzymu, by tamże w Collegium germanico hungaricum uczyć się teologii. Wyświęcony na kapłana dał się wnet poznać ze swych nadzwyczajnych cnót arcybiskupowi ostrzyhomskiemu, Jezuicie ks. Piotrowi Pazmany i pozyskał do tego stopnia zaufanie tegoż, iż w parę miesięcy po otrzymaniu sakry zamianował go arcybiskup kanonikiem ostrzyhomskim i profesorem w seminaryum w Tyrnawie. Po upływie dwóch lat został rektorem tegoż seminaryum i archidyakonem z Komarom (Komorn).

W r. 1619 wysłał go arcybiskup do opactwa benedyktyńskiego B. M. V. de Széplak leżącego tuz pod Koszycami, celem uporządkowania tamże stosunków; dobra bowiem tegoż opactwa na mocy rozporządzenia króla Maksymiliana (1564—1576) zostały przeznaczone na dotacyę seminaryum ostrzyhomskiego. Koszyce słynęły wówczas jako główne gniazdo węgierskich przewrotowców i kalwinów. Właśnie w tym czasie Bethlen Gabor od r. 1613 następca zamordowanego Gabryela Batorego na książęcym tronie w Siedmiogrodzie i zacięty wróg Habsburgów, wtargnął do Węgier, aby w ten sposób dopomódz Czechom zbuntowanym przeciwko cesarzowi i królowi węgierskiemu Ferdynandowi II. Ks. Marek Crisinus odwiedzał znajomych sobie kapelanów wojsk królewskich w Koszycach O. Melchiora Grodeckiego i Stefana Pongracza, gdy dowódca armii Bethlena Jerzy Rakoczy używszy zdrady, zdobył to miasto i tych trzech kapłanów wtrącił do więzienia. Trzy dni pozostawiono ich bez pożywienia i napoju, następnie Rakoczy starał się, lecz nadaremnie, skłonić ich do przyjęcia kalwinizmu. W nocy z 6. na 7. września wtargnęli kalwini do więzienia, a wyciągnąwszy wszystkich trzech i strasznie pokaleczywszy, palili ich pochodniami, a wreszcie ucięli im głowy i ciało wrzucili do kloaki. W cztery miesiące później hrabina Katarzyna Palffy uprosiła wydanie zwłok świętych męczenników i kazała je pogrzebać w kościele w Koszycach, skąd w r. 1634 przeniesione zostały do kościoła Klarysek w Tyrnawie.

O O. Melchiorze Grodeckim mylnie podawały dzienniki nasze, jakoby tenże pochodził z Gródka, lub że był arcybiskupem ołomunieckim. Był wprawdzie Jan Grodecki kanonikiem ołomunieckim, prepozytem berneńskim, a od r. 1572—74 biskupem ołomunieckim i fundatorem kollegium Jezuitów w Bernie, lecz czy pochodził on z Gródka wcale mi nie wiadomo; w ołomunieckiej series episcoporum powiedziano tylko: »praeclara Grodeckyana, procerum Poloniam et Silesiam incollentium stipe oriundus«. Nasz Melchior Grodecki był synowcem tegoż Jana, urodził się około r. 1581 w Cieszynie; 1604 wstąpił do nowicyatu Jezuitów w Bernie, scholastykat ukończył w Pradze, a 1614 przyjąwszy święcenia kapłańskie pracował jako kaznodzieja misyjny. R. 1616 był prefektem konwiktu w Pradze, a 1618 wraz z Stefanem Pongraczem wysłany został jako kapelan wojskowy do Koszyc.

Gdy w maju 1886 nowa znacznie powiększona absyda bazyliki lateraneńskiej została poświęconą, zamierzył Leon XIII. przenieść z Perugii do Rzymu szczątki papieża Innocentego III. (1198—1216), którego był wielkim wielbicielem i we wielu sprawach naśladowcą. Wówczas polecił on rzeźbiarzowi Lucchetti pochodzącemu z Perugii wykonać marmurowy pomnik, który w rzeczy samej w lat parę później ustawiono na prawo w bocznej nawie bazyliki.

Potem polecił Ojciec św. temuż samemu rzeźbiarzowi, aby mu przedłożył plan na inny pomnik, któryby można było umieścić po lewej stronie bocznej nawy, a pomnik ten miał być pomnikiem samego Leona XIII. Lucchetti pracował pilnie według wskazówek papieża i już po kilku miesiącach przedłożył nietylko rysunek, ale nawet i odlew gipsowy tegoż pomnika. Tymczasem wskutek popełnienia tak często zdarzających się niestety w Rzymie niedyskrecyi, rzecz ta stała się publiczną tajemnicą; prasa skwapliwie ową wiadomość pod-

chwyciła i po całym świecie roztrąbiono, że Leon XIII. sam sobie pomnik wznieść polecił. Kardynałowie zatem zwrócili uwagę papieża, że przez to mogłoby powstać jakieś niczem nieuzasadnione podejrzenie, jakoby kollegium kardynalskie po śmierci papieża nie uważało go za godnego, by go uwiecznić pomnikiem, jakto zwyczaj odwieczny nakazuje, aby kardynałowie pokrywali koszta pomnika dla papieża, za którego pontyfikatu zostali przyozdobieni purpurą kardynalską. Tak więc wykonanie projektu Lucchetti'ego zostało odroczonem. Lucchetti tymczasem polecony przez papieża bogatemu Amerykaninowi Loubat, którego Leon XIII. odznaczył tytułem książęcym (Duca), za jego nadzwyczajną hojność w łożeniu ofiar na cele katolickie, na żądanie tegoż wykonał wspaniały marmurowy posąg Leona XIII. ofiarowany przez Loubata katolickiemu uniwersytetowi we Waszyngtonie i dwie tegoż kopie, które się znajdują w kościele Augustyanów w Carpineto i w klasztorze Benedyktynów u św. Anzelma na Awentynie w Rzymie.

W pierwszych dniach b. r. zajęli się kardynałowie kreacyi Leona XIII. sprawą wzniesienia pomnika dla zmarłego papieża; najstarszy z pośród tychże kardynałów wicedziekan św. Kollegium kardynał Serafin Vannutelli, kreowany 14. marca 1887 r., (sześciu bowiem starszych odeń mieszka poza Rzymem w swoich dyecezyach), jako promotor tegoż dzieła kazał Lucchetti'emu przedłożyć sobie ów model dawniej już przez Leona XIII. aprobowany i model ten uznano za dobry. Koszta tegoż wynoszące 165.000 lirów mają pokryć kardynałowie kreowani przez Leona XIII., których obecnie żyje 61, a i Pius X., jako purpurat kreacyi swego poprzednika, postanowił także wziąść udział w tejże subskrypcyi. Wybrano nadto komisyę złożoną z kanoników bazyliki lateraneńskiej pod przewodnictwem kardynała Franciszka Satolli'ego archipresbytera tejże bazyliki, a komisya ta ma czuwać nad wykonaniem i ustawieniem pomnika. Model przedłożony przez Lucchetti'ego jest nader dokładnie i artystycznie wypracowany. Architektura jest nieco podobna do tejże na pomniku Innocentego III., różni się tylko postawą osoby, Innocenty bowiem przedstawiony jest w postawie leżącej, Leon XIII. zaś w pełnym ornacie i z tyarą siedząco na tronie z wyciągniętemi rękoma, tak, że zda się zapraszać wszystkie narody, by się chroniły pod opiekę Kościoła, co uzmysławiają jeszcze dokładniej dwie półkule ziemskie przed nim leżące. U stóp papieża stoją dwa aniołki trzymające odpowiedni napis. Po bokach zaś stoją św. Franciszek z Assyżu i św. Tomasz z Akwinu na pamiątkę, że zmarły papież był zwolennikiem trzeciego Zakonu i teologii św. Tomasza. Prace około wykończenia pomnika potrwają trzy lata, a więc przez ten czas Leon XIII. będzie spoczywał w swym tymczasowym grobie w bazylice watykańskiej.

Komisya mająca się zająć przygotowaniami do międzynarodowego kongresu maryańskiego w r. b. odbyła 15. stycznia pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem kardynała Vives y Tuto z zakonu Kapucynów. Jawili się przedstawiciele różnych zakonów rezydujących w Rzymie, a więc Benedyktynów, Dominikanów, Braci Mniejszych, Kapucynów, Bazylianów, Barnabitów, Redemptorystów, Serwitów, Sulpicyanów, Zmartwychwstańców, Minorytów itd., jakoteż delegaci trzech głównych kapituł z bazylik św. Jana Lateraneńskiego, św. Piotra i N. M. P. Większej, a nadto i wszyscy duchowni członkowie wzmiankowanej komisyi, ustanowionej przez Ojca św., jak o tem już przed kilkunastu tygodniami w kronice pisać miałem sposobność. Funkcye sekretarza pełnił generał zakonu Serwitów czyli Sług N. M. P., O. Peregryn Stagni, przy pomocy sekretarza komisyi kardynalskiej Mgra Radini-Tedeschi. Wybrano przedewszystkiem obszerniejsze grono sekretarzy i aby nadać owej komisyi wyraźną cechę międzynarodową, poruczono tymże prowadzenie korespondencyi w rozmaitych językach. Pomiędzy innymi powierzono załatwianie pism polskich Mgrowi Kazimierzowi Skirmuntowi, kapłanowi dyecezyi krakowskiej, który od lat 10 bawiąc w Rzymie piastuje godność prałata domowego Jego Świątobliwości i konsultora kongregacyi »Propaganda de fide«, jakoteż tejże pergli affari straordinari.

Utworzono następnie komitet, w którego skład weszli: Benedyktyn O. Janssens, O. Ignudi, Kapucyn hiszpański O. Rupert z Manrezy, O. Kaiser, opat Bazylianów z Grottaferrata ks. Arsen Pellegrini i sławny komentator Dantego Mgr. Jakób Poletto, a komitet ten ma się zająć ułożeniem regulaminu dla koniecznej rewizyi wszelakich pism nadchodzących na kongres. Pius X. przeznaczył na miejsce odbycia kongresu obszerny pałac lateraneński. Olbrzymi dziedziniec tegoż pałacu ma być przemieniony na salę plenarnych posiedzeń, a nadto tu mają być wykonane wielkie muzykalne produkcye, zwłaszcza zaś kantata na cześć Niepokalanie Poczętej układu Don Perosi'ego.

W końcu posiedzenia zawiadomiono komisyę, ze oprócz wychodzących już włoskich i francuskich peryodycznych czasopism maryańskich poczyniono już starania, by się one ukazywały także i w niemieckim, hiszpańskim i angielskim języku. Pierwszy numer niemieckiego urzędowego organu komisyi rzeczonej ma się ukazać w połowie lutego, jako naczelny dyrektor podpisywać go będzie wyżej wspomniany kanonik bazyliki watykańskiej Mgr. Radini-Tedeschi, a jako redaktor O. Ethelbert Hurler z kongregacyi Salwatoryanów. Będzie to dwumiesięcznik wychodzący w ciągu roku jubileuszowego w zeszytach po 24 stronic, a zawierać ma wszystko, co się odnosi do uroczystości zapowiedzianych na ten rok celem uczczenia Niepokalanie Poczętej.

Cały świat cywilizowany poniósł niepowetowaną szkodę przez pożar, który nawiedził w drugiej połowie stycznia r. b. bibliotekę uniwersytecką w Turynie istniejącą już od r. 1400 a liczącą przeszło 250 008 tomów, 4 146 rękopisów i 10 321 miedziorytów. Mimo nadludzkich wysiłków nie udało się ocalić starych egipskich i assyryjskich papyrusów. Spłonęło około 100.000 książek, cały nader cenny księgozbiór rodu sabaudzkiego, wszystkie rękopisy sławnego opactwa benedyktyńskiego Bobbio pochodzące jeszcze z 8. wieku, liczne dokumenta byzantyńskie, jakoteż palimpsesty Cicerona i Cassiodora i historya naturalna Pliniusza przyozdobiona pięknemi miniaturami. Zniszczony też został doszczętnie kamienny globus przez medyolańskiego artystę rzeźbiarza Franciszka Basso wykonany w r. 1570. Historyk Cipolla profesor tegoż uniwersytetu ze łzami w oczach opowiadał korespondentowi »Kath. Kirchenztg.«, że ogień jakgdyby umyślnie wyszukiwał wszystko to, co było najkosztowniejszym zabytkiem i największą miało wartość dla uczonych, dla historyków i archeologów. Co dynastya sabaudzka przez kilka wieków tamże gromadziła, w kilku godzinach w popiół zostało obróconem. Oto przemijająca chwała tego świata!...

Jeśli już dziś włoskiemi przychodzi mi się zajmować, a czytelników może i nudzić sprawami, to wspomnę jeszcze i o stanie obecnym włoskiej prasy katolickiej. — W jednej z kronik przy końcu r. 1901 powiedziałem, że wówczas istniało w całem królestwie Zjednoczonych Włoch 201 czasopism katolickich, z pośród których wychodziło 30 codziennie, 1. trzy razy na tydzień, 93. raz na tydzień, 7. co dwa tygodnie, 56. raz na miesiąc, 12. sześć razy do roku, 1. co kwartał, a 2. raz na rok. — Z końcem stycznia b. r. z polecenia IV. grupy (prasowej) znanej Opera dei Congressi wydane zostało w drukarni watykańskiej dziełko Don Gwidona Amichini: »Ephemerides o Elenco dei giornali cattolici d'Italia« Przekonać się zeń można, ze prasa katolicka w ostatnich latach olbrzymie poczyniła postępy. — Ogólna liczba czasopism służących sprawom katolickim wynosi z początkiem r. 1904. — 387. Okazuje się wprawdzie zniżka dzienników codziennych bo wychodzi ich o 3 mniej aniżeli w r. 1901., lecz natomiast przybyło czasopism peryodycznych, świetnie redagowanych. — Poza granicami Włoch istnieje 24. czasopism włoskich regularnie wydawanych; z tych przypada na Austryę 12: w Trydencie: La voce cattolica, L'Amico delle famiglie, Fede e lavoro, Cooperazione Trientina, Scuola Cattolica, i Rivista Tridentina; w Pola: L'Amico; w Tryeście:

L'Avenire i La Ricreazione; w Gorycyi: L'Eco del Litorale i Il Popolo; w Spalato pod redakcyą byłego dyrektora miejscowego gimnazyum Mgra Franciszka Bulića: »Bulletino de Archeologia e Storia Dalmata«; na Szwajcaryę 4., na Stany Zjednoczone północnej Ameryki 3., na Brazylię 2. i na Francyę, Argentynę i Maltę po jednem. — Wielce zajmującym jest w owem dziełku ustęp traktujący o »kardynałach prasy«, z którego dowiadujemy się, że kardynał Kazimierz Gennari od lat wielu jest kierownikiem czasopisma »Monitore Ecclesiastico« wychodzącego raz na miesiąc od lat 27. w Conversano w Neapolitańskiem; kardynał Alojzy Tripepi znany jest oddawna jako znakomity pracownik na polu historyi i dziennikarstwa, jako korespondent licznych czasopism i wreszcie jako jeden z głównych reformatorów katolickiej prasy we Włoszech; kardynał Józef Callegari obecny biskup Padwy i osobisty przyjaciel Piusa X. słynie jako mecenas prasy i wsławił się swemi wystąpami na włoskich kongresach katolickich w obronie uczciwej prasy. — Jako szczególniejsi protektorowie prasy katolickiej są wymienieni w owym „Elenco" kardynałowie: Cyriak Sancha y Hervas arcybiskup z Toledo, Franciszek Satolli biskup suburbikaryjnej dyecezyi Frascati, January Portanova arcybiskup z Regio w Kalabryi i Sebastyan Herrero zmarły przed paru miesiącami arcybiskup Walencyi.

Stolica Apostolska uwzględniając potrzeby 12,250.000. katolików zamieszkających republikę meksykańską przed tygodniem nawiązała stosunki dyplomatyczne z tamtejszym rządem, które były zerwane od r. 1867. t. j. od chwili rozstrzelania nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana w Queretaro. Delegatem papieskim został zamianowany Benedyktyn z kongregacyi kassyneńskiej Mgr. Dominik Serafini arcybiskup ze Spoleto.

Stosunki kościelne w Meksyku są niestety nader opłakane; dawny rząd liberalno-masoński postępując coś w guście dzisiejszego rządu paryskiego pokasował klasztory, powypędzał zakony, a następnie wielu kapłanów świeckich i biskupów tak, że i po usunięciu masonów od steru rządów w tym kraju rany Kościołowi przedtem zadane nie łatwe są do zagojenia. Dość spojrzeć na statystykę kościelną w Meksyku, by zrozumieć prawdziwość mego twierdzenia. Gdy pierwszy biskup Meksyku Franciszkanin Jan de Zumorraga w 4 lata po przybyciu swem do owej krainy r. 1531. mógł napisać do kapituły zakonnej w Tuluzie, że więcej niż milion Indyan przyjęło wiarę Chrystusa, a po osiedleniu się tamże Dominikanów i Mercenaryanów i następnie w r. 1533. Augustyanów i 1572. Jezuitów prawie cała ludność była już katolicką, i gdy według sprawozdania prowincyała Jezuitów w r. 1750, prowincya meksykańska liczyła 572 członków w 45. domach, a ochrzczonych Indyan z plemion mieszkających na północy: Cinaleów, Chichimeków i Topa w tym roku było 122.000, gdy Meksyk był właśnie ową metropolią, z której wyszły najważniejsze uchwały synodalne regulujące życie kościelne w Ameryce (na synodach r. 1555, 1568, 1585 i 1768), w pierwszej połowie 19. wieku wszystkie te plony ręką wrogów Kościoła zostały spustoszone do szczętu. Piusowi IX. udało się wejść w układy z rządem meksykańskim r. 1851. i wysłać tam nawet delegata apostolskiego w osobie arcybiskupa i. p. i. Damaszku Mgra Alojzego Clementi, który w charakterze tym przebywał tamże od 6. sierpnia 1851 do 1. czerwca 1862, i za jego to czasów sprawował urząd audytora delegatury meksykańskiej dzisiejszy kardynał wicedziekan Serafin Vannutelli.

Później gdy cesarz Maksymilian brat naszego monarchy objął rządy w Meksyku 10. kwietnia 1864., utworzyła Stolica Apostolska nuncyaturę w Meksyku, przeznaczając na nuncyusza apostolskiego arcybiskupa i. p. i. Damaszku Mgra Piotra Franciszka Meglię 26. września 1864, później po r. 1867. przeniesionego na urząd nuncyusza w Paryżu. Zamieszki, jakie miały miejsce po r. 1867., w Meksyku znów dzieło restauracyi stosunków kościelnych cofnęły wstecz o jakich lat kilkadziesiąt. Dopiero gdy prezydentem obrany został Manuel Gonzalez r. 1880., człowiek ze wszech miar uczciwy i sprawiedliwy, a po nim znów tegoż samego charakteru i zasad tych samych Porfirio Diaz r. 1885., zmieniły się stosunki wewnętrzne republiki meksykańskiej o tyle, że katolicy uzyskali przewagę w rządzie, a temsamem i należne im stanowisko. Z każdym prawie rokiem okazalszym był rozwój Kościoła tamże, choć jeszcze i dziś wiele pozostaje tam do zrobienia i ulepszenia. Prawda, że za pontyfikatu Leona XIII. erygowano tam 11 nowych biskupstw, 16. grudnia 1895, otwarto w Meksyku katolicki uniwersytet, ale gdy się zważy, że w 6. prowincyach kościelnych: Meksyk z biskupstwami Chilapa, Flascala, Tulancingo, Veracruz i erekcyi Leona: Cuernevaca i Mixtecas; Antequera z biskupstwami Chiapas, Jucatan i erekcyi Leona: Campeche, Tabasco i Tehuantepec; Durango z biskupstwami Sinaloa i erekcyi Leona: Chihuahua, Sonora i wikaryatem apostolskim Dolnej Kalifornii; Guadalaxara z biskupstwami Zacatecas i erekcyi Leona: Colima, Tepic i Aguas Calientes; Linares z biskupstwami S. Luigi de Potosi, Tamaulipas i erekcyi Leona: Saltillo; Mechoacan z biskupstwami Leon, Queretaro i Zamora, a zatem w 6. archidyecezyach i 25. dyecezyach przebywa 12,250.000 katolików mających zaledwo 2.900. kapłanów świeckich, a 371. zakonnych, to chyba łatwo pojąć trudności, z jakiemi nawet najgorliwsze duchowieństwo walczyć musi w czasie swego duszpasterzowania. Nowy więc delegat apostolski będzie tam wiele miał pola do popisu i jednania dla siebie zasług u Boga i u tamtejszych katolików.

Na zakończenie jeszcze jedna poprawka, której wolałbym nie robić, ale z obowiązku kronikarskiego uczynić ją jestem zmuszony. W Nrze 5 »Gazety kościelnej« przytoczyłem wiadomość według »La Semaine religieuse« o odwołaniu błędów i poddaniu się decyzyi Stolicy Apostolskiej przez ks. Loisy. Tymczasem pokazało się, że odwołanie to nie było zupełnem, a więc nie w duchu prawdziwej pokory godnej kapłana katolickiego. Ks. Loisy snać zanadto »przeuczony«, zastrzegł sobie w swem poddaniu wystosowanem do Kongregacyi Indeksu swobodę w głoszeniu przekonań swych jako historyk. Naturalnie Stolica Apostolska takiego poddania charakteryzującego dosadnie nowoczesnych katolików liberalnych, czy reformowanych przyjąć nie mogła i nie przyjęła, a kardynał sekretarz stanu zawiadomił o tem kardynała arcybiskupa paryskiego.. O dalszych losach tej sprawy w jednej z następnych kronik, bo i tak czcigodny redaktor „Gazety kościelnej" gotów dzisiejszą kronikę dla braku miejsca obciąć do połowy. *(X. X.)*

Do artykułu o św. Metodym.

(Wyjaśnienie).

Na rozsądne uwagi nieznanego pisarza o wytrawnem piórze, podpisanego imieniem »Szydelski«, zamieszczone w trzech ostatnich numerach »Gaz. Kość., zniewolony jestem dać niektóre wyjaśnienia.

Nie czułem się powołanym ani miałem zamiaru występować jako zawodowy krytyk z wyczerpującą polemiką przeciwko nowemu poglądowi historycznemu Dra Brucknera, a tylko — skoro pojawił się w październiku r. z. w »Słowie Polskiem« znany jego artykuł — wobec zupełnego milczenia bardziej ku temu powołanych, zamierzyłem zwrócić uwagę ogółu na zasadniczą błędność tego poglądu.

Zamierzyłem tedy rzecz na bardzo skromne rozmiary. Chciałem w artykule mym wskazać na jedną tylko okoliczność, że uczony berliński mylnie pojmuje szyzmę IX. wieku, rozumiejąc ją taką, jaką ona jest obecnie. Byłem pewny, że wyjdzie to zaraz na jaw, skoro zaczną o tem mówić uczeni. I okazało się, że miałem racyę, bo nie tylko ze X. Czajkowski w uczonych swych wywodach dostrzegł to samo, ale i sam

Dr Brückner w drugiem swem wystąpieniu w »Słowie P.« najklasyczniejsze złożył na to dowody, jak »trafnie« pojmuje szyzmę. To tylko jedno wskazać zamierzałem. — A więc: nie »strzelałem, aby ubić p. Brucknera«, — jak mniema mój Szan. oponent, — lecz co najwyżej wskazywałem na broń, jaką łatwo można »ubić« — mylny pogląd p. Brucknera.

Dla lepszego wyjaśnienia dodać winienem jeszcze, że artykuł mój, napisany pierwej niż uczona polemika X. Czajkowskiego, i do innego czasopisma przeznaczony, zbiegiem okoliczności dostał się do »Gazety Kościelnej« i dopiero teraz został wydrukowany, kiedy już stracił swoje aktualne znaczenie — coś na kształt tego: »musztarda po obiedzie«.

Przyznaję tedy najzupełniejszą słuszność Szan. oponentowi, który nie znając tego wszystkiego, niezadowolony jest ze sposobu w jaki rzecz traktuję. Istotnie bowiem, pisząc w obecnej chwili, a nadto pisząc dla światłego ogółu Czytelników »Gazety Kościelnej«, powinienem był rzecz bardziej pogłębić, rozwinąć, uzasadnić i subtelniej cieniować.

Przyznając się jednak do tej winy, pragnę zarazem oczyścić się z niesłusznie postawionych mi innych zarzutów.

Gorszy się przedewszystkiem Szan. oponent twierdzeniem mojem, że Grecy wówczas nie zaprzeczali prymatu papiezkiego; ja jednak obstaję przy mojem pierwotnem zdaniu, ze ani Focyusz nawet, ani Cerularyusz nie zaprzeczali zasadniczo samej instytucyi papiestwa, jakkolwiek się przeciw papieżom buntowali. Nie tutaj miejsce na szerokie omówienie tej sprawy, gdyż dla poparcia tego twierdzenia trzebaby traktatu całego. Lecz dosyć tutaj jednej rozwagi. Jeżeli Focyusz nie uznawał w zasadzie papiestwa, to i pocóż udawał się do papieży o zatwierdzenie swe, i raz i drugi? Wszak przecież na daleko przed Focyuszem była taka sama szyzma personalna Akacyusza w V. wieku, a jednak nikt na tej podstawie nie twierdzi, że Grecy już wtedy przestali uważać papieża papieżem. — Powtarzam tedy to, com i pierwej powiedział, że w wieku IX. nie wyrobiła się jeszcze u Greków idea bezwzględnego i zasadniczego negowania prymatu papieża, taka, jaką jest u nich obecnie; a to z powodu, że nie istniały jeszcze w świecie opaczne teorye o papiestwie, wymyślone później przez szyzmatyków i protestantów.

Okoliczność ta, że Grecy z owej epoki ogółem biorąc nie mieli jeszcze idei negowania prymatu, lecz po dawnemu widzieli w papieżu następcę Ś. Piotra, w dobrej wierze nazywając go »Apostolikiem«, — okoliczność ta, mówię, jest niesłychanie ważna w sprawie SS. Cyryla i Metodego. Jakkolwiek bowiem nie dowodzi ona jeszcze wprost i bezpośrednio prawowierności naszych świętych, to jednak broni ich potężnie od wprost przeciwnego zarzutu, zgóry juz wykluczając wszelką możliwość, aby na tym punkcie musieli być szyzmatykami takimi jak dzisiejsi Grecy. Bo gdyby nawet i okazało się, że byli stronnikami Focyusza, to i tak możemy być o nich bezpieczni, że działając na terytoryum »Apostolika«, wiedzą co wobec niego są winni, i że nie knują przeciw niemu zdrady, w duszach ich bowiem nie masz jeszcze jadu fanaryotów carogrodzkich.

Inaczej całkiem pojął tę rzecz Dr. Brückner, gdyż nie licząc się z tem, nie robiąc żadnej różnicy w pojęciach Greków ówczesnych z dzisiejszymi, obu braci Sołuńskich a priori już osądził szyzmatykami i od tego rozpoczął swoje o nich wywody. Co też i wytknąć zamierzyłem.

Zarzuca mi dalej Szan. oponent niejasność w wywodach co do »Filioque«. Przyznaję i to także. Zastrzegam się jednakże przeciw temu, jakobym twierdzenie moje, że »Metody jako Grek dobrze tej sprawy nie rozumiał« postawił bezzasadnie. Szan. oponentowi wydaje się to rzeczą tak prostą i łatwą zrozumieć kwestyę pochodzenia św. Ducha... dzisiaj; lecz niechaj no przypomni sobie, przez jaki to labirynt dyskusyj przeszła ta sprawa zwłaszcza na Soborze Florenckim, zanim Grecy mogli ją — nie mówię już przyjąć — ale pojąć należycie. Faktem bowiem jest, że ją od wieków nie rozumieli, bo jak wspomniałem, od czasów Ojców kościoła sprawa ta była zapomnianą i prawie nigdy nie poruszaną. Wszak to dopiero w XII. wieku pierwszy znalazł się Grek, Nicetas z Maronei (za czasów Aleksego Komnena), który z prawdziwem przekonaniem napisał dzieło o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna; drugi uczynił to samo znakomity Nicefor Blemmydes (za czasów Cesarstwa łacińskiego), a wreszcie trzeci Jan Bekkus, patryarcha za czasów Unii Lyońskiej. Ci trzej mężowie byli niejako heroldami owych wielkich Bessarionów, Izydorów — świetnych luminarzy Unii Florenckiej. A jeżeli dopiero tak późno światło dogmatu katolickiego mogło przeniknąć w umysły Wschodnich, to cóż dopiero mówić o wieku IX-m. A więc nie łatwo było Metodemu gruntownie rozumieć kwestyę pochodzenia Ducha św. Czy Rzym, egzaminując Metodego, kładł istotnie wielki nacisk na wyznawanie tego dogmatu, nie moją rzeczą o tem wyrokować. Niechaj rzecz tę rozstrzygną zawodowi historycy i monografowie Ś. Metodego.

Tyle co do rzeczy samej, którą winienem był wyjaśnić. Inne zarzuty są mniej ważne. Tak np. żartobliwą przymówkę Szan. przeciwnika o rzekomem głoszeniu przezemnie nowych dogmatów mógłbym pozostawić bez odpowiedzi, gdyby sama rzecz, o którą tutaj chodzi, nie wydawała mi się dzisiaj bardziej poważną niż w chwili, gdym owe słowa pisał. Zapytuję mianowicie sam siebie — jak mamy uważać encyklikę Ojca ś. Leona XIII. w stosunku do dogmatu o nieomylności kościoła? Czy może napotkawszy w niej istotne błędy historyczne jak np. o owem założeniu przez S. Metodego stolicy biskupiej Lwowskiej — całą ją mamy wraz z p. Brucknerem, uważać, za błędną i omylną, a więc i odrzucić? Czyli też, oddzieliwszy od niej jak plewę błędy czysto ludzkie, główną myśl jej, uznanie i podniesienie ŚŚ. apostołów sercem raczej, niźli wiedzą teologiczną mamy czcić i uważać jako *infallibile iudicum Ecclesiae?* Bo jeśli teologia cała, owa królowa nauk z całym swym blaskiem nadziemskiej mądrości nie ma być odbiciem i wyrazem serca całego chrześcijaństwa natchnionego przez Boga, a tylko kunsztownym systemem formuł i formułek, które każdemu wolno naginać wedle swego upodobania, — to od takiej teologii zachowaj nas Panie!

Dziwno jest Szanownemu oponentowi, że ani X. Czajkowski, ani ja, ani Dr. Bruckner nie zwrócił uwagi na broszurę X. Dr. Gromnickiego. A któż to, jeśli nie Dr. Bruckner tę właśnie książkę wyszydził w zeszłorocznym »Kwartalniku historycznym«, mówiąc, że lepiej by o niej wspominać?

Co do mnie, to ja bardzo wysoko stawię to cenne dziełko naszego uczonego i szczerze pragnę i spodziewam się, że sam On, ks. prof. Dr. Gromnicki zabierze głos w odpowiedzi Dr. Brucknerowi.

Reasumuję tedy wszystko, com tutaj powiedział. Nie miałem zamiaru występować z rzeczową krytyką P. Brück-

nera, a zamierzałem tylko wskazać na jedną rzecz, na błędny punkt wyjścia w jego poglądzie. Nie występowałem z wyczerpującą naukową odprawą, jak sądzi P. Szydelski, i dla tego zbyt wielki zaszczyt uczynił mi Szan. oponent, traktując mię na równi z X. Czajkowskim. Gdybym podejmował polemikę w pełnem tego słowa znaczeniu, gdybym zamierzał stoczyć walną bataliję z Prof. Brücknerem, toć wiedziałbym przecież, że coś więcej nad to, com przytoczył znalazłoby się na obronę S. Metodego. Nie mówiąc już o ponownem przetrutynowaniu listów Jana VIII. i Stefana V., o wyświetleniu stosunku apostołów do Carogrodu itp., musiałbym przeciez zwrócić uwagę na świeżo opublikowane w »Archiv für Slav. Philol.« sławiańskie liturgie według obrządku Rzymskiego, — a takie rzeczy wszak wcale nieźle wydają świadectwa o naszym Świętym.

Na tem kończę moje wyjaśnienie.

X. Krypiakiewicz

Bibliografia.

Ks. Jan Jaworski, prałat katedry tarnowskiej »Kazania Passyjne z wielkopiątkowem, wielkanocnem i homilią na poniedziałek wielkanocny« (Tarnów. 1904, Stron 105)

Kazania te odznaczają się prostotą, namaszczeniem, jasnością, treściwością i językiem poprawnym. Niema tu ozdób wyszukanych, ani frazeologi błyskotliwej, ani czczej deklamacyi. Do głównych momentów Męki Pańskiej nawiązuje szan. Autor praktyczne nauki moralne, które mogą dostarczyć innym kaznodziejom, zwłaszcza młodszym, pożądanego materyału. Jedno tylko muszą zauważyć: oto zdaje mi się, że ton tych kazań jest wogólności aż zanadto spokojny, a zwłaszcza zakończenia są mdłe i nie przemówią do duszy słuchacza. Tak np. kaz. 3cie kończy się słowami: »Obyśmy na tym sądzie dobrze wyszli! Oby nas Pan Jezus nie miał wtedy za co sądzić i karać. Amen«. Czwarte zaś mówi na końcu o »orgiach«, które »unikają światła dziennego i dopiero w nocy rozpuszczają swoje cugle. Amen«. Za to gdzie indziej znajdujemy niektóre wyrażenia trochę za ostre i niewybredne: na str. 66 czytamy, że w dzisiejszych czasach niejeden »wyrzutek, któryby już dawno powinien był siedzieć w kryminale, albo wisieć na szubienicy«, zdobywa sobie mandat poselski, a na str. 104, że »dzisiaj tylko ostatni głupiec może powątpiewać o rzeczywistem zmartwychwstaniu Jezusa«. Z tem zastrzeżeniem polecam te kazania czcigodnym konfratrom.

Ks. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarli: Ks. Jan Hausmann, dziekan infułat lwowskiej kapituły metropolitalnej obrz. łać., prałat domowy Ojca św., członek konsystorza metrop. obrz. łać., w 78. roku życia, a w 53. r. kapłaństwa. — Ks. Erazm Albus, administrator parafii kościoła im. św. Maryi Magdaleny, ur. w r. 1837, wyśw. w r. 1865. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany administratorem ex currendo w Lubli ks. Franciszek Prusak, proboszcz w Frysztaku.

Rekolekcye dla Przewiel. Duchowieństwa rozpoczną się w Kolegium OO. Jezuitów w Starejwsi (o. p. Brzozów) dnia 29. lutego wieczorem, pod przewodnictwem O. Władysława Czencza T. J. Uprasza się o wczesne zgłoszenia na ręce W. O. Rektora OO. Jezuitów X. Stanisława Lica T. J.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany ks. Dr. Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie, kanonikiem katedralnym w Tarnowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.